

## ZA POLSKĘ, ZA NIEMCY..

**Dekretem z 8 października 1939 r. przedwojenne województwo śląskie zostało wcielone do III Rzeszy. W dziejach tego regionu była to kolejna zmiana granic i przynależności państwowej. Rozpoczęło się rozliczanie Ślązaków z poglądów politycznych i postaw narodowych, wnikanie w interesy nowej władzy żądającej posłuszeństwa i lojalności, a nawet przelania krwi w niemieckiej armii. Polityczne rozrachunki, a czasami po prostu sąsiedzkie konflikty, decydowały o życiu niejednego Ślązaka.**

W przedstawione poniżej jednostkowe losy wpisane są dramaty mieszkańców pogranicza pragnących ocalić życie swoje i swoich najbliższych, ale także starających się zachować swoje przekonania i poglądy, często głęboko skrywane.

Już kilka miesięcy przed wybuchem wojny ponad tysiąc nazwisk mieszkańców byłego województwa śląskiego (inteligencji, działaczy społecznych i politycznych, powstańców śląskich, duchownych) znalazło się w księdze gończej (Sonderfahndungsbuch Polen). Przeznaczona dla oddziałów niemieckich wkraczających na ziemie polskie, miała pomóc w sprawnym aresztowaniu osób uznanych za wrogów Rzeszy. Również niektóre organizacje niemieckie działające na Śląsku opracowały „regionalne” księgi gończe.

W poniższym tekście wykorzystano fragmenty prac, które wpłynęły na konkurs „Zapomniane historie ludzkich dramatów. Losy mieszkańców Górnego Śląska w latach 1939–1956”. Po ponad półwieczu wojenne przeżycia Ślązaków zostały opisane najczęściej przez bliskich krewnych należących do najmłodszego pokolenia mieszkańców Górnego Śląska. Byli oni niejednokrotnie pierwszymi, którzy uzyskali zgodę na ich upublicznienie. Biuro Edukacji Publicznej w Katowicach przygotowuje publikację zawierającą najciekawsze fragmenty prac konkursowych.

Tak losy jednego z aresztowanych opisuje Robert Seweryn: „O aresztowaniu mojego pradziadka przesądziła opinia wójta oraz innych mieszkańców. W swojej opinii stwierdzili, że Tomasz Baron jest byłym powstańcem, jest zagorzałym Polakiem i nigdy Niemcem nie będzie. To był wyrok śmierci na niego. [...] Bez nakazu został aresztowany i przewieziony do aresztu gestapo w Bieruniu Starym, gdzie był przetrzymywany do listopada 1939 roku. W połowie miesiąca przewieziono mojego pradziadka do więzienia w Pszczynie, gdzie przebywał do grudnia 1939 roku”<sup>1</sup>.

Próby przeciwstawienia się naporowi armii niemieckiej podejmowane na Śląsku w wrześniu 1939 r. zakończyły się klęską. Łukasz Bijok przypomniał tamte wydarzenia, odwołując się do przeżyć swojego pradziadka – Łukasza Bednarskiego: „Od strony Bytomia coraz częściej słychać strzały niemieckich karabinów. Wcześniej oddział Freikorpsu próbuje zająć Zakłady Azotowe, których broni grupa powstańców śląskich, wśród nich mój pradziadek Łukasz Bednarski i jego brat Walenty. Jednakże liczebność niemieckich grup była większa i walka w obronie Azotów skazana była na klęskę. Pra-

dziadek wraz z innymi wiedział, że musi uciekać z kraju, gdyż tutaj czeka ich pewna śmierć, nawet nie zdążył pożegnać się ze swoją ukochaną żoną i czwórką dzieci, tylko podążył w kierunku Rumunii w powstańczym mundurze. Jego brat, pomimo próśb, wraz z nieliczną grupą powstańców został w Maciejkowicach, niestety po trzydziestu dniach został zadenuncjowany Niemcom jako powstaniec śląski przez jedną z mieszkankę Maciejkowic<sup>2</sup>.

Walenty Bednarski został osadzony i rozstrzelany w Oświęcimiu. Śmierć w obozie dosięgła także Tomasza Barona. Po dwutygodniowym pobycie w pszczyńskim areszcie był przetrzymywany do marca 1940 r. w więzieniu w Mysłowicach. Przewieziony następnie do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg, został zamordowany 28 kwietnia 1940 r. „Jak opowiedział naoczny świadek Jakub Kostyra, Tomasz Baron został powieszony za nogi. Do domu przyszedł telegram z informacją o śmierci Tomasza Barona. Dotarła też paczka z rzeczami po zamordowanym. Za oficjalny powód podano zapalenie płuc. Władze obozu zaproponowały też rodzinie kupno urny z prochami za 275 marek niemieckich. Z uwagi na brak pieniędzy i brak gwarancji, że w urnie będą autentyczne prochy [...], rodzina nie zdecydowała się na jej nabycie. Po śmierci Tomasza Barona jego rodzinę wywłaszczono z majątku. Z urzędu gminy przysługiwało im 20 marek zapomogi miesięcznie. Jednakże z tego musieli płacić 18 marek na miesiąc za czynsz za mieszkanie we własnym domu (!). [...] 2 marki miały wystarczyć na życie. Z tych pieniędzy Agnieszka Baron miała utrzymać siebie i pięcioro swoich dzieci, w tym niemowlę<sup>3</sup>.

Z końcem 1939 r. władze hitlerowskie przeprowadziły w rejencji katowickiej akcję rejestracji ludności, tak zwaną palcówkę, która poprzedziła późniejsze systematyczne wciąganie na niemiecką listę narodową (folkslistę) składającą się z czterech grup. Do służby w armii niemieckiej wcielano osoby posiadające wpis do pierwszych trzech grup folkslisty. Gehenna rodziny Baronów trwała do momentu, kiedy została wpisana do trzeciej grupy. Odzyskała tym samym prawo własności do majątku, ale równocześnie taki wpis umożliwił Niemcom powołanie do wojska dwóch najstarszych synów śląskiego powstańca – Józefa i Wiktora.

Ernest Toszek miał 21 lat i wpis do trzeciej grupy folkslisty, kiedy w 1941 r. został powołany do niemieckiej piechoty. Służył w niej cztery lata. Na froncie wschodnim przeżył pierwszą wojenną zimę przełomu 1941/1942. Wspomina, że temperatura spadła wtedy poniżej  $-30^{\circ}\text{C}$ : „Szliliśmy przeszło miesiąc pieszko, blisko 1500 km. Gdy dziś to wspominać, myślę, że to było niemożliwe [...]. Cały czas był wielki mróz, aż pewnego dnia przyszła odwilż. Wtedy przemoczyły mi się buty, miałem w nich pełno wody. Zanim nastąpiła noc, doszliśmy na kwatery. Był tam taki malutki piecyk, więc pomyślałem, że przy nim wyschną mi buty. Pomyliłem się. Gdy przyszedł ranek, musieliśmy iść dalej, więc ubrałem buty i ruszyłem. Przeszedłem 500 metrów i nie mogłem iść dalej, bo buty były sztywne i obdzierały mi nogi. Stopy mi krwawiły. Zostałem sam w polu. Nie szedłem dalej, bo nie umiałem, a [...] mróz był coraz większy. Postanowiłem, że popełnię samobójstwo. Chciałem się zastrzelić, ale urządzenie zabezpieczające broń zamarzło, a ja miałem tak zmarznięte ręce, że nie potrafiłem tego odblokować. Przypomniałem sobie, że mam jeszcze bagnet (długi nóż). Tym bagnetem chciałem odbezpieczyć broń, ale nagle w polu pojawiło się sześć koni. Jeden z nich podbiegł do mnie, tak jakby wiedział, że ja chcę popełnić samobójstwo. Koń ten był bardzo łagodny, więc usiadłem na niego, bo ciągle bolały mnie stopy, a koń nagle zaczął biec<sup>4</sup>.

Ernest Toszek wrócił do swojej kompanii. Opisał jeszcze jedno z wojennych przeżyć z 1943 r. wyrażone w krótkich dwóch zdaniach: „Z Rosjanami obrzucaliśmy się ręcznymi granatami z odległości 15 metrów. Granat eksplodował za 4,5 sekundy”<sup>5</sup>.

Coraz trudniejsza sytuacja na froncie powodowała, że władze niemieckie łagodziły sztywne zasady przyjmowania folkslisty. Niemiecka armia potrzebowała żołnierzy. Przekonał się o tym Stanisław Kostka, który mimo że nie ukończył jeszcze osiemnastu lat, w lipcu 1944 r. został powołany do Wehrmachtu. Warto nadmienić, że w czasie pierwszej wojny światowej jego ojciec, Karol, walczył w armii Wilhelma II: „Do granicy doszliśmy 18 grudnia 1944 r. Parę dni później cały transport wojska, który przyjechał, wysłano ciężarówkami na front. Była zbiórka. Byliśmy już spakowani. Jakiś oficer kazał wystąpić wszystkim, którzy mieli trzecią folkslistę. Wystąpiłem dopiero, gdy już się uzbierała dość spora grupka. Było nas może siedem–osiem osób. Nas nie wysłano na front, gdyż nie byliśmy tak związani z Rzeszą jak ci wyższej kategorii (czyli pierwszej i drugiej), dlatego bano się o dezercję. [...] Na drugi dzień kazano nam iść do walki. Wojska amerykańskie były bardzo blisko i nie chcieliśmy się wychylać. Gdy jednak przystawiono nam broń do głowy, szybko zmieniliśmy zdanie”<sup>6</sup>.

Próba dezercji bywała często jedyną szansą dla żołnierzy przeznaczonych na mięso armatnie. Stanisław Kostka podejmował taką próbę kilkakrotnie: „Wraz z moim towarzyszem uciekaliśmy przez pola. Doszliśmy do drogi. Tam, niestety, trafiliśmy na Niemców. [...] Jeden z żołnierzy pyta się, co tu robimy. [...] Powiedziałem mu, że dostałem rozkaz odwrotu, ale nie wiem dokąd. Niemiec oburzył się. Powiedział, że czeka mnie sąd wojskowy i wyrok za dezercję (rozstrzelanie), gdyż za daleko uciekłem. Na szczęście posypała się amerykańska amunicja, co odwróciło ich uwagę. Udało mi się wskoczyć do pobliskich krzaków i odczołgałem się trochę od tego miejsca. Nie tylko ja się ukrywałem. Był tam jeszcze inny niemiecki żołnierz. Razem doszliśmy do wsi, gdzie znajdowały się »nasze« wojska. Mój towarzysz spytał się, czy nie wiesz, gdzie jest oddział 28., żołnierz wskazał mu palcem. Poszedłem z nim. Okazało się, że był tam jego oddział, no więc pytam się, czy jest tu gdzieś może 26. Okazało się, że był. Dowódca nie był w dobrym nastroju, wiedział, że próbowałem uciec [...] Rano, był to 7 stycznia 1945 roku, było już spokojnie. Dostaliśmy rozkaz, by iść do walki. Schowaliśmy się w pobliskim lesie. Dostaliśmy rozkaz do okopania się, po dwóch. Akurat trafiłem na Ślązaka z Lipin. Wykopaliśmy sobie dość głęboki na ponad metr i czekaliśmy. [...] Dostaliśmy rozkaz odwrotu. Mówię Józkowi (bo tak miał na imię), że nie uciekamy. Nie był pewny co do tego, ale został. Na końcu uciekał inny z głównodowodzących. Zaczął na nas wrzeszczeć, dlaczego nie uciekamy, zostaniemy oskarżeni o dezercję. Powiedziałem mu, że dostaliśmy rozkaz uciekać ostatni. Uwierzył i uciekł. Zrobiło się cicho. Już nie było wyjścia, tylko poddać się, choć przecież to miałem zamiar cały czas zrobić. Pojawił się jednak moment zwątpienia. Józek namawiał mnie jeszcze na odwrót, ale odmówiłem. Nadjechały amerykańskie czołgi. [...] Nas cały czas mieli na muszce i zaprowadzili do baraków. Było to chyba na granicy francuskiej. Pewnego razu na apelu jakiś oficer kazał, a raczej dał prawo wyboru: »Kto się czuje Polakiem, niech wystąpi«”<sup>7</sup>.

Stanisław Kostka wystąpił z szeregu i wraz z innymi został przewieziony do Anglii, gdzie, jak podaje, od 6 lutego 1945 r. był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim – szeregowym w 24. Śląskim Batalionie Piechoty 4. Dywizji Piechoty, 1. Korpusu Polskiego na terenie Wielkiej Brytanii.

Bracia Józef i Wiktor Baronowie, Ernest Toszek i Stanisław Kostka szczęśliwie wrócili z wojny w rodzinne strony. Moment powrotu nie został przez nich szczegółowo opisany. Może nie przypominał tego, jaki przeżył Paweł Polok: „Przywitały nas władze cywilne i wojskowe Bielska, przemówił do nas starosta bielski. Amerykańscy żołnierze przekazali nas polskim władzom, zaznaczając, że kto chce wrócić, może jechać z nimi. Jeden z oficerów przywitał nas słowami: »Witam was, zdrajcy polscy«”<sup>8</sup>.

Ale powojenne losy mieszkańców Górnego Śląska to oddzielny rozdział w specyficznej historii tego regionu pogranicza.

<sup>1</sup> Fragment pracy konkursowej Roberta Seweryna, *Życie za polskość Śląska*.

<sup>2</sup> Fragment pracy Łukasza Bijoka, *Los ich w drogę wziął*.

<sup>3</sup> Fragment pracy konkursowej Roberta Seweryna.

<sup>4</sup> Fragment pracy konkursowej Sylwii Hołowacz, *II wojna światowa – niesamowite przeżycia i losy ludzi w latach 1939–1945*.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Fragment pracy konkursowej Karola Kostki, *Trudna droga ku wolności. Relacja z frontu*.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> Fragment pracy konkursowej Dominiki Pośpieszny, *Pamiętnik z okresu II wojny światowej – Paweł Polok*.



Front wschodni – pobojuwisko, 1944